

# PODRÓŻ NAD DUNAJEM I ADRYATYKIEM,

PRZEZ A. PATONA,

Członka Towarzystwa Jeograficznego w Londynie, obecnie konsula w Lubece.

Z ANGIELSKIEGO.

---

## GÓRY I WYSPY ADRYATYKU.

### Pierwszy rzut oka na Kroację.

Nie łatwo to oznaczyć granice ziemi zamieszkanéj przez ludy illiryskie; chcę to jednakże uczynić, chociażby w niedokładny sposób. Jeżeli czytelnik rzuci okiem na wschodnie granice Tyrolu, zobaczy jak rzeka Drawa wpływa do Illiryi, a zwracając się na wschód, dzieli Kroację i Sławonią od właściwych Węgier; poczem wpada do Dunaju i wraz z nim płynie do morza Czarnego. Niżej na południe widać łańcuch Bałkanu ciągnący się od Czarnogóry po nad Adryatykiem, aż do morza Czarnego, pomiędzy Warną a zatoką Burgas. Przestrzeń pomiędzy tą rzeką na północ, a tym łańcuchem gór na południe jest główną siedzibą illiryskiego narodu; obejmuje bowiem Bułgarię, Serbię, Bośnię, Hercegowinę, Czarnogórę, Dalmacyę, Illiryę, Kroację i Sławonię. Do tych stałych siedzib można dodać ludność illiryską, czyli bułgarską, osiadłą na południe Bałkanu, zajmującą zna-

czną część Macedonii; z drugiej znów strony na północ Drawy i Dunaju, w trzech komitatach węgierskich: Bacs, Torontal i Baranga, mieszka prawie sama ludność illiryska.

Opisawszy Serbią, która lubo wybiła się z pod bezpośrednich rządów ottomańskich, pozostaje dotąd pod feudalnym zwierzchnictwem sułtana, mówić będę o zachodnich krajach illiryskich: o Kroacyi połączonej od kilku wieków z Węgrami, o Dalmacyi, która tak długo dzieliła losy rzeczypospolitej weneckiej i o Czarnogórze, do której Turcy tak długo rościli prawa.

Zacznijmy najprzód od Kroacyi. Tak się zowie kraj położony nad rzeką Sawą, która wypływa z Alp karyńskich, a wpływa do Dunaju pod Belgradem. Kroacya ma w ogólności powierzchnią bardziej górzystą niż Węgry; góry jej wszakże nie wyrównywają korynckim Alpom ciągnącym się na zachód. Miasto Agram czyli Zagrab jest stolicą tego kraju.

Przejeżdżałem właśnie przez to miasto w chwili najważniejszej, to jest podczas wzburzenia Kroatów przed rewolucją 1848 roku; wypadki ówczesne tak żywo mnie zajęły, że lubo spieszyłem nad brzegi Adryatyku, zawiesiłem jednak dalszą podróż, usiłując poznać dokładnie narody składające królestwo węgierskie, których zbadanie było oddawna moim celem.

Aby zrozumieć dobrze powody obecnych kwestyj, musimy przypomnieć czytelnikowi, że Madziary, plemię azyatyckie, które w 883 przybywszy ze Wschodu, opanovało Panonią, nie podbiło bynajmniej Kroatów; ci bowiem mieli królów z własnego plemienia. Dopiero w r. 1102 po wygaśnięciu ostatniego króla kroackiego nastąpiła dobrowolna unia, a w XIII wieku, kiedy Mogoly napadli i spustoszyli ziemię Madziarów, Kroacya sama stawiała potężny opór dzikiej hordzie. Zwycięstwo Turków pod Mohaczem w r. 1526 przywiodło oba narody do wspólnego upadku. Madziary walczyli z niezłomną odwagą, ale upadli zarówno jak Serbowie; wyswobodzenie Węgier w r. 1684 nastąpiło w skutek zwycięstwa pod Wiedniem Jana Sobieskiego; w następnym zaś wieku książę Eugeniusz Sabaudzki świetnymi zwycięstwami upokorzył do reszty Turków.

Co się tyczy wewnętrznego stanu Węgier, wiek XVIII po większej części spokojny, zaszczeplił w Węgrzech cywilizacją niemiecką. W sprawach publicznych i na sejmach używano łaciny, w towarzystwach mówiono po niemiecku. W plemionach illiryskich żył język i literatura, ale język madziarski upadł i aż do roku 1825 był zaledwie przedmiotem badań archeologów. Nakoniec znakomity patriota węgierski hrabia Szechenyi zbudził Madziarów z długoletniego letargu. Znane są w świecie wielkie zasługi tego męża: żegluga na Dunaju, bite drogi, mosty pozostały jako wiecznotrwałe pomniki jego patriotycznych usiłowań. Ale myśl zmadziarowania wszystkich krajów należących do Węgier, w tysiąc lat po osiedleniu nad Dunajem, była za nadto śmiałą i niewczesną. Zagrab stał się ogniskiem oporu narodów niemadziarskich.

Miasto Zagrab leży pomiędzy górami a płaszczyną na krańcu leśnego okręgu Zagoria, blisko urodzajnej doliny Sawy. To miasto dzieli się na trzy części zupełnie odmienne od siebie. Wyższe miasto położone na stromym wzgórzu zowie się Medwed (Niedźwiedź); ulice w niem piękne, szerokie, dobrze zabudowane; jest to siedziba arystokracji kroackiej. Szerokie tarasy ciągnące się po nad dachami niższego miasta, oparkanione murem, wysadzone topolami, stanowią miłą przechadzkę: po jednej stronie roztacza się żyzna dolina Sawy przecięta w środku rzeką, pełna zamożnych wsi i ogrodów, zakończona pasmem dalekich gór od granicy tureckiej; z drugiej strony widać bliższe wzgórza zarosłe sośniną i dębami, w których tuli się gdzieś uboga chata pastusza.

Główną ozdobą wyższego miasta jest gmach rządowy, w którym właśnie odbywał się sejm zwany „*Comitia Regnorum Croatiae et Slavoniae*.” Sejm ten otworzony był mową bana, który pełni obowiązki namiestnika królewskiego w Kroacji; poprzednie odbywały się po łacinie, lecz sejm w r. 1848 przyjął mowę narodową.

Wspanialszy jeszcze od gmachu rządowego jest inny gmach zwany *Narodne Domo*, czyli narodowy klub, utworzony równie jak kasyno w Peszcie w celu czysto-naro-

dowym. Piękna to budowa w stylu rzymskiej architektury; front jej obrócony na miasto, z tylnych zaś okien widać szeroką przestrzeń kraju. Pokoje na dole w części przeznaczone na muzeum, w części na posiedzenia Towarzystwa rolniczego; muzeum posiada liczne zabytki flory i mineralogii kroackiej. Zbiór numizmatyczny zasługuje także na uwagę, posiada bowiem wiele romano-illiryskich monet z gwiazdą i półksiężycem, z godłem Leliwy, bogini starożytnych Illiryszczyków.

Pokoje Towarzystwa rolniczego nie odznaczają się niczem; powinienem tu jednak oddać sprawiedliwy hołd szlachetnym zabiegom tegoż Towarzystwa. Madziary w Peszcie usiłowali stworzyć narodowy przemysł, postanawiając obywać się jedynie wyrobami z własnych rękodzielni. Był to niewątpliwie patryotyczny zamiar, ale Kroaci nie naśladowali ich w tym względzie, czuli bowiem, że Kroacya może się tylko podnieść, idąc drogą jaką jej Opatrzność wytknęła i przyjmując właściwą sobie część w podziale pracy ludzkiej. Skąpo uposażona w węgiel i żelazo nie wieleby zyskała, rozwijając siły narodowe w tym kierunku; gdy tymczasem posiadając żyzne równiny nad Sawą, powinna była przedewszystkiem postawić rolnictwo na wyższej stopie. W tym celu biskup będąc prezesem wydziału rolniczego, założył *fol-wark wzorowy* (*model-ferm*), w którymby naród czerpał potrzebną dla siebie naukę i doświadczenie. Ważny to był początek, gdyż kilka lat temu, kraj dziką jeszcze miał postać, chemia rolnicza wcale nie była tu znaną; połowa ziemi leżała odłogiem, a druga połowa źle uprawna, ubogie wydawała plony.

Wyższe piętro przeznaczone na klub czyli kasyno. Jest tam zamożna czytelnia składająca się z jedenastu słowiańskich i tyluż niemieckich gazet; między słowiańskimi zajmują główne miejsce: *Illirysko-narodowe nowiny*.

Przechodząc od polityki do literatury, głównym organem kroackim jest kwartalnik zwany *Koło*: jestto przegląd literatury, sztuk i narodowego życia.

Niższe miasto, inaczej zupełnie wygląda: domy po większej części stare i zrujnowane, ulice nie brukowane,

pełne błota. Przechadzając się po wyższym mieście, spotykamy wszędzie elegancyą wiedeńską; tu przeciwnie, widzimy tylko lud prosty, ale za to, wszystko tu nacechowane silnie narodową barwą. Wieśniacy przybrani w kapelusze z szerokimi brzegami, w długie buty, w gubnie wełniane ciemne lub siwe i w karmazynowe kapoty, nader malowniczo przedstawiają widok.

Konie i bydło w ogólności bardzo nędzne: świadczy to o złej uprawie roli, o braku koniczyny i siana. W wielu miejscach konie zostawione przez zimę własnemu przemysłowi żywią się jak mogą, chudą trawą pozostałą gdzieś niedługo pod śniegiem; za to trzoda chlewna i ptastwo wyborne, zależąc bardziej od Opatrzności Bożej, niż od opiekuńczej ręki człowieka: trzody przebywają zazwyczaj po borach, gdzie się pasą żołędzią.

Główna oberża w Zagrabi, pod Cesarzem Austriackim, położona w niższej części miasta, nie wiele ustępuje pierwszym hotelom w Peszcie. Zabawiła mnie drukowana tablica dziesięciorga przykazań, zawieszona w jadalnej sali, na której wyczytałem te słowa:

1. Nie będziesz znał innego zwierzchnika nad gospodarza tego hotelu.
2. Nie będziesz szeptał niepotrzebnych słów, w ucho służebnych dziewcząt i t. d.

Niższe miasto zowie się *Harmicza*, od komory celnej, która się w niém znajduje. Trzecia część miasta *Opatowina* obejmuje katedrę i pałac biskupi; katedra jest prawdziwym klejnotem średniowiecznym: architektura w niej mieszana, fronton bowiem w stylu bizantyńskim z XI wieku, wsparty na licznych kolumnach z czerwonego kamienia; cała zaś katedra ogromnych rozmiarów, zbudowana w stylu gotyckim. Niektóre ołtarze i grobowce w guście odrodzenia, pochodzą z wieku XVII.

Wiele pięknych rzeźb wewnątrz kościoła znikło pod białym tynkiem, którym zeszedł biskup zeszpecił ściany, ale teraźniejszy jego następca rozpoczął nową restauracyą z lepszym rzeczy pojęciem. Wielkie wschodnie okno ozdobiono świeżo malowanymi szybami sprowadzonymi z Monachium; żywy obraz średnich wieków stanął mi

przed oczyma, gdy patrzył na tych kłęzących rycerzy w stalowych kolezuchach i płaszczach purpurowych, na których słońce rzucało blask jaskrawy.

Biskup zagrabski posiada ogromny dochód, wynoszący do 30,000 funtów szterlingów, ale używa on szlachetnie swych dóbr: niedawno przeznaczył 15,000 funtów na nowo otworzony zakład Sióstr Miłosierdzia. Gmach zbudowany dla nich w tym czasie, w mieście niższym, obejmuje w swych murach szpital dla ubogich kobiet i szkołę dla dziewcząt; równie jak dom zgromadzenia i kościół. Zwiedzałem ten zakład i podziwiałem w nim wzorową czystość i świeże powietrze; cele Sióstr wygodniejsze od zwykłych celi klasztornych, pozbawione są wszelkich światowych ozdób. Duchowieństwo kroackie gorliwie pracuje nad umoralnieniem ludu i wyłączeniem zbrodni, przez co przyczynia się niemało do rozszerzenia światła w narodzie.

Pałac biskupi zachował w części pozór średniowiecznego zamku; zdobią go dotąd okrągłe baszty, ale w miejscu dawnych foss jest dziś kwiatowy ogród, dawne strzelnice zastąpiły wielkie okna. Wewnątrz pałacu jest wielka sala balowa w stylu Ludwika XV; tu podczas zapust biskup zaprasza liczne towarzystwo na zabawę połączoną z tańcami. Na tych zebraniach biskupich układa się najwięcej małżeństw w Zagrabi.

Podczas zimy przedstawiają widowiska teatralne w dwóch językach: niemieckim i illiryskim. Jest także opera narodowa złożona z kilkudziesięciu amatorów.

W lecie najmiłą rozrywką tutejszych mieszkańców są przechadzki po angielskim parku biskupa, położonym o pół mili od Zagrabia. Jestto rozległy las dębowy, przecięty ulicami w różnych kierunkach; gdzieś tam wznoszą się ładne domki w fantastycznym stylu.

Po rewolucyi marcowej, kiedy Madziary z Kossutem na czele, oderwali się od Austrii, i ustanowili rzeczpospolitą, Kroaci okazali stanowczy opór. Im bardziej Kossut oddalał się od dawnego stanu rzeczy, ustanawiając władzę dyktatorską, tém bardziej ban Jellaczyc, stronnik Austrii wraz z sejmem zagrabskim, obstawał za sankcyą

pragmatyczną zeszłego wieku, łącząc się bezpośrednio z monarchą austriackim. Żądali oni osobnej konstytucyi i narodowej administracyi, z odnoszeniem się prosto do tronu: słowem żądali zupełnego uchylenia zwierzchnictwa węgierskiego.

Niedaleko Zagrabia leży twierdza Karlstadt, w żyznej i pięknie uprawnej równinie. Wysoka wieża kościoła, panuje po nad basztami i murami: podczas wojen Austrii z Turcyą, kroacka twierdza była głównym przedmurzem od najazdu Otomanów. Ztąd do Semlina na całej linii wiadać dotąd szereg miejsc obronnych.

Jadąc z Zagrabia do Dalmacyi, wstąpiłem do Karlstadt, gdzie dowódzca fortocy baron Paumgarten, chciał mi służyć sam za przewodnika. Był to stary żołnierz, czterdzieści siedmioletni, ale krzepki i pełen życia. Utrzymywał on twierdzę w dobrym stanie, lubo minęło już pół wieku z górą, od ostatnich najazdów tureckich.

Idąc ulicą zabudowaną na niemiecki sposób, zbliżyliśmy się do bramy, zbudowanej nad rzeką Kulpą. Brama to z okrągłemi basztami, różni się zupełnie od nowoczesnych fortyfikacyj; komendant mówił mi, że to zabytek z XVI wieku. Wchodząc na szanec, spotkaliśmy prostego żołnierza: „Jak się ma twój pan?” zapytał komendant. „Trochę lepiej” odparł żołnierz, zdejmując kapelusz z głowy. — Nie ma już nadziei, dla tego biednego człowieka, rzekł do mnie baron, pigułki Moryssona, doprowadziły go do tak opłakanego stanu. Wasza angielska popularna metoda, wielkie wyrządza nam krzywdy mój przyjacielu. Gdyby kto położył na szali ofiary Attyli, Dżingishana, Napoleona i Moryssona, liczba ostatnich przeważałaby niewątpliwie.

Widok z szanców rozciąga się na daleką i piękną okolicę. U stóp fortocy uważałem całe przedmieście zabudowane z drzewa; mówiono mi, że właściciele tych domów mają wyraźnie położony warunek, iż w razie nieprzyjacielskiej napaści, muszą sami spalić je lub rozrzucić.

Doszliśmy wreszcie do bramy Fiume, zbudowanej w nowym stylu: przez nią dostaliśmy się na zewnątrz fortocy, na obszerną łąkę, pełną wołów, koni i ludzi; był



to bowiem dzień targowy: pomiędzy Kroatami, cygan w szerokim kapeluszu, w bajowym kaftanie i sandałach, wyprawiał harce na chudym siwym koniu, wysławiając jego zalety, i pokrywając kalectwo, na którym jednak poznali się Kroatowie.

Zawróciliśmy potem na lewo, ku rzece Kulpie: cała pokryta była galarami ze zbożem, które tu przychodzą z Banatu, stąd zaś idą łodem do Fiume. Od rzeki poszliśmy na obszerny plac: cały bok zajmował gmach arsenału, pod którym stały budki dla sztyldwachów, pomalowane w czarne i brunatne pasy. Zwiedziłem zbrojownię: w długiej sali, ściany zawieszane były bronią rozmaitego rodzaju; oprócz tego znalazłem piękny zbiór starych tarcz, halabard, toporów i włóczni.

— Patrz pan — rzekł komendant — oto karabiny sławnych Pandurów Trenka — to mówiąc podał mi jeden do ręki. Tą bronią owi straszni Pandury, rekrutowani w Krocacji i Sławonii, głównie w okolicy Pakratz, wstawili się nad Renem i Mołdawą, a szczególnie w Alzacji, gdzie popełniali najsroższe rabunki i nadużycia, dopóki Trenk nie zaprowadził porządku między nimi. Kiedy Alzacykowie uskarżali się, że Marya Teresa używa podczas wojny takiej dziczy, Trenk odpowiedział na to: „prawda, że to lud nieokrzesany, prowadzę ich też do Francji, aby nabrali ogłady i cywilizacji.”

Po zwycięstwie Sobieskiego pod Wiedniem i wyzwoleniu Węgier z przemocy tureckiej, cesarz udarował Trenka pułkownika Pandurów, dobrami Pakratz, Pleternicza, Bristowacz, w r. 1684. Gdy umarł pułkownik, odziedziczył po nim syn jego baron Fryderyk Trenk, który opowiada w pamiętnikach swoich, jak był więziony przez Fryderyka Wielkiego. Te pamiętniki ogłoszone w Paryżu, przed pierwszą rewolucją, ogromny miały rozgłos, i dziś jeszcze są czytane z upodobaniem. Trenk uwolniony z więzów, obsypany złotem, otoczony czcą, te słowa pisał w późnej starości: „Bezpiecznie zdążam do portu zmordowany, lecz doświadczony żeglarz; poznałem już wszystkie ławy piaszczyste i skały; nie raz łódź moja wstrząsła się i zachwiała, przecież nie zatонуła nigdy. W przyszłości nie spodziewam się nowych szturmów.”



A jednak gdy to pisał, sroga burza zbierała się nad nim. Jakkolwiek całe życie Trenka, pełne było dziwnych przygód, rozwiązanie okazało się jeszcze dramatyczniejsze i najmniej spodziewane.

Dnia 7 Termidora roku IIgo rzeczypospolitej, człowiek olbrzymiego wzrostu, stanął przed trybunałem rewolucyjnym, oskarżony jako tajemny agent króla pruskiego. Był to Trenk, starzec przeszło siedmdziesięcioletni.

— Jesteś obwiniony — rzekł prezydent Herman — jako należysz do spisku despotów europejskich, przeciw wolności francuzkiego narodu.

— To fałsz — odrzekł Trenk — patrzcie — dodał podnosząc rękę w górę — oto blizny kajdan, które dźwigałem. Oddawna nie miałem stosunków z tym, który się ze mną obszedł tak haniebnie. Nie ważcie się powtarzać oskarżenia.

Te słowa sprawiły wrażenie na prezydencie; zamilkł na chwilę, potem rzekł: — Ale utrzymywałeś związki z cesarzem Józefem?

— Dawno — rzekł Trenk — minęły już te czasy. Pozwólcie niech się wytłumaczę.

— Już blisko dwunasta — zawołał Fougier Tinville — a do czwartej, mamy czternaście spraw do sądenia.

— Nie mam czasu — rzekł szyderczo Trenk — słyszeliście kiedy, aby niewinny człowiek, nie miał czasu do obrony? Przez dziesięć lat dźwigałem kajdany, szczęśliwym wreszcie oswobodzony wypadkiem, poprzysięgłem sobie, że odtąd stanę się pożytecznym członkiem społeczeństwa. Pojąłem w małżeństwo córkę burmistrza z Akwisgranu, i poświęciłem się nauce sztuki wojennej i literaturze. Podczas lat 1774 do 1777, podróżowałem po Francyi i Anglii; wówczas pozyskałem przyjaźń Franklina, męża cnoty spartańskiej, ale śmierć Wielkiej Maryi Teresy.....

— Strzeż się — zawołał Fougier Tinville — wysławiać w ten sposób ukoronowaną głowę, w obec trybunału sprawiedliwości.

— Po śmierci Wielkiej Maryi Teresy — powtórzył Trenk — powróciłem nad Dunaj, i zbudowałem sobie skro-

mną zagrodę wiejską. Tak jest, człowiek którego oskarżacie jako arystokratę, był przyjacielem Franklina, i własną ręką prowadził pług, po równinach Zwerbach. Od roku 1791, mieszkalem w Paryżu, zajmując się wydawnictwem dzieł pożytecznych. Jeżeli bywałem na politycznych zebraniach, to dla tego, że jako cudzoziemiec, nie wywierałem na nich najmniejszego wpływu.

Fouguer Tinville oświadczył, że go uważa za arystokratę, a do tego wie jako miał udział w buntach, knowanych w więzieniu Śgo Łazarza. Daremnie Trenk tłumaczył, że więzień który chce wyłamać kratę, działa zgodnie z duchem rewolucyjnym. Wnet wybiła straszna godzina śmierci: tegoż samego wieczora gilotyna spadła na kark nieszczęśliwego.

#### Rzut oka na Dalmacyą.

Alpy i Apeniny włoskie, równie jak Parnas grecki, są jednym, nierozzerwalnym łańcuchem. Łańcuch ten zaczyna się w Kalabryi, następnie zbliża w stronę Adryatyku; w San Marino przerzuca ku zatoce Genueńskiej, a okrążając Piemont, przybiera nazwisko Alp; poczem posuwając się na wschód, drugą stroną Adryatyku, wchodzi do Albanii i Grecyi, gdzie nad morzem Egejskim kończy się pysznym przylądkiem Sunium.

Słowianie nadali nazwisko Vellebicz Illyryjskim Alpom, które się ciągną na wschód Adryatyku, to się zbliżając, to znów oddalając od brzegu: te góry tworzą zachodnią granicę Kroacyi i Bośni.

Wąski a długi pas ziemi, zawarty pomiędzy górami Vellebicz a Adryatykiem, stanowi Dalmacyą, o której mówić będziemy: kraj to południowy, zaalpejski, klimat jego łagodny jak we Włoszech. Z przeciwnej strony gór Kroacyi, mieszka toż samo plemię słowiańskie, jednakże klimat tam zupełnie odmienny: roślinność północna, a jeografia fizyczna obu krajów, nie ma z sobą nic wspólnego.

W Karlstadt wsiadłem na dylizans, przechodzący z Wiednia do Zara, stolicy Dalmacyi. Zbliżając się do

Adryatyku, czujemy mimowolnie powiew południowy. Wieśniacy noszą starożytnie sandały na nogach; w pośród rysów słowiańskich, spostrzegamy częste wyjątki, nacechowane klasycznym piętnem włoskiem.

Nakoniec przed świtem, trzeciego poranku po opuszczeniu miasta Karlstad, obudziłem się w dyliżansie, który się zatrzymał dla przemienienia koni, przed domem pocztowym, na najwyższym szczycie gór Wellebic; pomimo ciepłego płaszcza, czułem się przeziębiony aż do kości, wyjrzałem oknem i spostrzegłem śnieg rozpostarty grubo na skałach. Przy blasku gwiazd, świecących na pogodnym niebie, mogłem się dobrze przypatrzeć okolicy, zarosłej ciemną i gęstą jedliną. Słup kamienny na lewo zwrócił uwagę moją: po jednej stronie nosił napis *Kroacya*, po drugiej *Dalmacya*: czułem, że jestem na progu nowej sfery. Widząc światło połyskujące w domu strażnika, wszedłem tam, aby rozgrzać skrzepłe od zimna członki, konduktor bowiem oznajmił mi, że o świcie dopiero puszczymy się w dalszą drogę, aby bezpiecznie zjechać z góry.

Gdy wsiadł napowrót do powozu, noc poczęła ustępować, a w miarę jak zorza rozjaśniała niebo, szron coraz jaśniej połyskiwał srebrem, na ciemno zielonych gałęziach świerków. Wjechaliśmy wreszcie na wierzchołek Wellebicza, zwrócony w stronę Adryatyku; wtedy i cała Dalmacya roztoczyła się malowniczo przed nami. Dziwnie tu nagłe przejście z świata północnego w południowy. Jednym rzutem oka objąłem kraj, od gór aż do morskich wybrzeży i wysp rozrzuconych po brzegach. Długi smug na lądzie, położony równolegle od gór, dał mi poznać kanał Morlaków, ową zatokę morską, podobną do szerokiej rzeki. Zara, Benkowacz, Rona, płaszczyny i góry, miasta i morze, wszystko to było u stóp moich. Słońce co zeszło na widnokrąg, mgła pierzchała ze skalistych nadbrzeży, śnieg znikał w miarę, jakśmy się spuszczały ze grzbietu gór w atmosferę Adryatyku, a wiatr niedawno tak ostry powiewał ciepłym tchnieniem. Zeszłego ranku gdy się obudziłem, słyszałem jak koła powozu toczyły się z chrzęstem po szronie, widziałem śpiczaste dzwonnice kościołów kroackich, na różowym tle rannej zorzy; teraz przeciwnie małe miasteczko Obrovazzo, do któregośmy właśnie wjeź-

dzali, nosiło wyraźne piętno weneckiej architektury. Z radością powitałem wspomnienia młodych lat, jakbym oglądał oblicze dawno niewidzianego przyjaciela.

Do najciekawszych jednak przedmiotów należała droga, którąśmy zjeżdżali. Góry Wellebicz nie pochylają się z wolna ku równinie, ale wciąż najeżone stromemi urwiskami, pełne przepaścistych parowów, wymagały nadzwyczaj biegłej ręki, aby wśród nich zbudowała bezpieczną drogę. Roślinność po tej stronie gór nadzwyczaj uboga, powietrze ciepłe, kolor nieba jasny, świetny, prawdziwie południowy; mimo to ziemia jałowa i krzewy karłowate, przedstawiają obraz pustyni.

Obrovazzo leży w szerokiej dolinie, w którejby Ren lub Dunaj łatwo się mógł pomieścić; ale zielone i nieruchome wody jeziora, nad którym miasteczko położone, świadczą o ich morskiej naturze.

Ubiór wieśniaków dalmackich nadzwyczaj malowniczy, podobny do tureckiego. Lud wysoki, dorodny, krzepki, w czerwonych fezach na głowie, przypomina pobratymców swych Serbów, z którymi go łączą węzły krwi, języka, a nawet religii. Widać jednakże za pierwszym rzutem oka, że Serbowie przyjęli dziś pokost niemieckiej cywilizacji, gdy tymczasem Dalmaci, od dawnych lat ulegli weneckim wpływom. Łagodny język włoski panuje tu powszechnie, a domy miasta przypominają architekturę lagun.

Nim pójdziemy dalej, zastanówmy się chwilę nad przeszłością tych plemion rozrzuconych po ogromnej przestrzeni od wyżyn Bałkanu, po Brentę.

Gruby mrok otacza narodowość Dalmacyi, przed zwycięstwem Rzymian za Augusta; zdaje się jednak że język tracki, a raczej pokrewny mu dyalekt, panował w znacznej części krajów, rozsianych pomiędzy morzem Czarném a Adryatykiem; dyalekt ten był mieszaniną greckiego, romańskiego i słowiańskiego języka.

Okres najdawniejszy, poprzedzający zwycięstwo Rzymian, ukazuje nam Dalmacyą jako jedną z wolnych rzeczypospolitych. Położenie góryste, obok niepodległego ducha ludu sprawiło, że Dalmacya nie łatwo zawojowaną została przez Rzymian. W szóstym roku chrze-

ściańskiej ery, z powodu zaciągu rekruta do legionów walczących w Germanii, całe wybrzeże dalmackie powstało, zrzucając jarzmo cesarskiej Romy. „Panowanie Rzymian, mówi Bato, przewodzca powstania, niecznośnem jest dla ludów Illyryjskich. Do straty mienia i wolności, mamyż dodać stratę naszych dziatek, droższych sercu naszemu nadewszystko! Bracia Illyryjczycy! wspomnijcie odwieczną wolność naszą! stokroć lepiej umrzeć, niż być niewolnikami Rzymu”.

Przez wiele lat trwała zacięta walka; nakoniec Germanikus, a po nim Tyberyusz stłumili powstanie, a w skutek tego kolonizacya rzymska nadała nową postać wschodnim brzegom Adryatyku.

Wprowadzenie chrześcijaństwa stanowi nowy okres w historii Dalmacyi. Święty Paweł wspomina pobyt swój w tych stronach, w liście do Rzymian (1) mówiąc: „Przez moc Ducha Świętego, tak iż od Jeruzalem około, aż do Illyryku, napełniłem ewangelią Chrystusową”. Nie ma też wątplenia, że Dalmacya jedna z pierwszych przyjęła chrześcijaństwo; a za czasów Dyoklecjana, większa część jej mieszkańców wyznawała naukę Chrystusa. W żadnej też prowincyi rzymskiej, cesarz ten nie prześladował chrześcian z taką jak tu zaciętością. W roku 303 wszyscy biskupi w Dalmacyi ponieśli śmierć męczeńską.

Po burzliwych rządach Konstantyna i Juliana, wiara chrześcijańska stała się panującą. W roku 400 widzimy jak św. Hieronim, rodem z Illyrii, urządza hierarchią, wśród gór i wysp dalmackich. Ale polityczny gmach państwa zachwiał się niebawem w posadach. Dalmacya nie leżąc na drodze Attylli, mniej była zrazu narażoną od Włoch; ale częste napady Słowian z gór Karpackich trapiły ją w V i VI wieku, a w początku VII Awarowie, plemię azyatyckie, zalało całą Dalmacyą, łącząc wrodzone barbarzyństwo z niepohamowaną chciwością łupu. Ale Awarowie ulegli sami Kroatom, którzy tu osiedlili się stale. Ze spustoszeniem głównych miast rzymskich Epidauru i Salony i opanowaniem całych wybrzeży przez Kroatów, rozpoczyna się nowoczesna historia Dalmacyi; wów-

(1) Rzym XV. 19.

czas to lud przyjął kroacki język i narodowość: zepsuta mowa łacińska pozostała w Raguzie i Zara, do XI wieku.

Ustanowiono patryarchalny rząd słowiański, pod zwierzchnictwem banów i zupanów. Zwierzchność Konstantynopolu uznana była pozornie, ale w rzeczach wiary Dalmacya trzymała się Zachodu, i odbierała z Rzymu a nie z Konstantynopola, duchownych przewodników. Nakoniec w r. 970, książę Dzierżysław I otrzymał insygnia królewskie od cesarza Bazylego; odtąd Kroacya z Dalmacyą została królestwem.

Po śmierci Iwonomira, ostatniego króla narodowego, w r. 1190, Kroaci i Dalmatowie, nie mogąc się sami zgodzić o następstwo, a bojąc się wzrastającej dumy weneckiej, udali się o opiekę, raczej do potężnego królestwa węgierskiego, niż do słabego i zawichrzonego Konstantynopolu. Odtąd Węgry i Kroacya połączyły się z sobą, jako *socia regna*. Ale rząd węgierski nacechowany piętnem azyatyckim, lepiej umiał podbijać niż kolonizować; mało też zostawił po sobie śladów.

Inny wpływ wywarła rzeczpospolita wenecka na Dalmacyą. Długie i krwawe spory o ten kraj, prowadziła Wenecya z Węgrami. W roku 1346, Marino Faliero, okrył się sławą pod murami Zara, i opanowaniem Dalmacyi wzmocnił potęgę państwa swego, a sobie utorował drogę do książęcego tronu. Sztuki piękne zakwitły w Zara; umocniono brzeg morski, a gmachy publiczne, budowane według planów Sammichela, nową postać nadały miastu.

Dalmacya pozostała pod rządem Wenecyi, aż do upadku rzeczypopolitej w roku 1797; dziś po wielu kolejnych przemianach, stanowi część austriackiego cesarstwa. Ale jak ze szczytów Wellebicza, ogarnąłem tylko całość kraju, nie wnikając w szczegóły; tak tu skreśliłem jedynie główny zarys dziejów Dalmacyi, który rozwinę przy bliższym na kraj ten poglądzie.

#### Sebenigo.

Pierwszém znaczniejszém miastem w Dalmacyi jest Sebenigo. Z Obrovazzo jechałem wybórną makadémizo-



waną drogą do Sardona; ale jakże krajobraz pusty był i dziki: zdaje się jakby stopa Atylli, wycisnęła piętno zniszczenia na tych równinach. W jednych miejscach okolica najeżona sterczącymi skałami, w drugich, jak kampania rzymska, więcej świadczy o niedbalstwie ręki ludzkiej, niżli o ubóstwie przyrody. Nieliczne wsie, dalekie są od siebie; gdzieniegdzie sterczą gruzy feudalnego zamku, lub szczątki wodociągu rzymskiego: kilkomilowa przestrzeń, pomiędzy Kerka i Sardera, przedstawia najsmutniejszy obraz spustoszenia. Na te równiny Awarowie spadli niby szarańcza, na dojrzałe plony cywilizacji rzymskiej. W późniejszych czasach, kiedy góry te były w mocy Turków, a Dalmacya pod panowaniem Wenecyi, te pola stały się krwawym pobojowiskiem, na którym wytępiona ludność nie mogła już odkwitnąć. Jan Giastiniano, zwiedziwszy ten kraj w r. 1552, mówi, że ziemia ta niegdyś dostarczała oliwy w obfitości, nie tylko miastu Zara, ale i całej Dalmacyi; wszakże kiedy podczas wojen tureckich, wycięto drzewa oliwne, gdy ziemia wyschła i zjałowiała, oliwę zaczęto sprowadzać z Apulii, a wsie, z liczby 280, spadły na 85, niektóre z nich mają zaledwie po pięć domów.

W bliskości Seardony, droga spuszcza się na dół, a krajobraz cokolwiek ożywia. Strumień zahuczał po kamieniach, i gdzieniegdzie zaczęły ukazywać się chaty przyczepione do skały: drzewa oliwne, z początku nędzne i karłowate, coraz bujniejszymi pokryte były gałęzmi. Zielona łąka i ruda ziemia pokrajana w zagony, zapowiadała niedaleką wieś, która niebawem ukazała się na tle zielonych ogrodów. Z równą tęsknotą, z jaką żeglarz spieszy do lądu, my przewrotną rzeczy kolejną, dążyliśmy do morskiej przystani.

Statek o czterech wiosłach przewiózł mnie do Sebenigo; zdaleka spostrzegłem wysoką wieżę katedralnego kościoła, panującą po nad domami. Przybiwszy do lądu, stanąłem w pierwszej oberży, zwaną Albergho dei Pellegrini. Ponieważ byłem w Jerozolimie, czułem się w prawie stanąć w oberży pielgrzymów, nikt jednak nie pytał mnie zkąd jadę. Ulica, przy której stoi oberża, pięknie wybrukowana ciosowym kamieniem, ma przeszło piętna-



ście stóp szerokości. Domy w całym mieście wysokie, obwarowane są odwiecznym weneckim murem, ludność wynosi do 5,000 mieszkańców.

Dostał mi się w oberży pokój obszerny na pierwszym piętrze, wyłożony czerwonym kamieniem. Szerokie łóżko pokryte było białą kołdrą, ale sprzęty zdawały się pochodzić ze składu jakiego antykwaryusza. W jadalnej sali stał długi stół nakryty obrusem. O godzinie 1 z południa był obiad; o 8 podano wieczerzę, na którą przybyło wiele osób z miasta. Mnóstwo tu poławiają ryb wybornych, nieznanych prawie na Północy, między innymi tunny, jesiotry i palamedy poławiają się obficie.

Towarzysz podróży, z którym przyjechałem do Sebenigo, kupiec rodem Dalmata, człowiek wysoki, ogorzały, siedział przy mnie u stołu; długą też zawiązałem z nim rozmowę.

— Dalmacya, mój panie— rzekł— to istny kraj Antypodów dla Anglika. W Anglii trzynastu ludzi robi jedną śpilkę, tu zaś jeden człowiek robi trzynaście odmiennych rzeczy. Mój handel to istna encyklopedia: wszystkiego znajdziesz w nim po trochu, ale wszystko razem nic nie warto. Dalmacya, panie, ma najlepsze powietrze i najlepszą wodę w świecie: ale brak jej zboża i warzywa. Pod względem politycznym spokojni jesteśmy o naszą własność; brak nam wszakże jednej rzeczy do szczęścia: dopóty nie postąpimy w niczem, dopóki tam będzie Turek panował.—To mówiąc wskazał ku Bośni.—Dalmacya, panie, to po prostu wybrzeże, to twarz bez głowy: nic innego.

— Ależ— odparłem — przyznaj pan sam, że Austria nie zdobędzie Bośni, bez naruszenia porządku w Europie.

— Otóż pan występujesz ze swoją równowagą polityczną, a nie myślisz, że nasi bracia chrześcijanie jęczą pod jarzmem Turka. Niechby Austria wyrzekła tylko słowo, a każdy Dalmata gotów pochwyć oręż i spieszyć w pomoc braciom.

Przytoczyłem z umysłu tę rozmowę, aby dać poznać uczucia panujące powszechnie w narodzie dalmackim: te słowa ze dwadzieścia razy, obliły się o moje uszy.

Nazajutrz zwiedzałem miasto; idąc ulicą na rynek, ujrzałem się koło katedry: rozpoczęta w r. 1443, a do-

kończona blisko w sto lat potem, nie ma jednolitego stylu; wszakże jestto jeden z najoryginalniejszych gmachów, jakie gdziekolwiek widziałem. Styl zwany lombardzkim, przemaga w całej budowie; niższa część przeciążona jest ozdobami, a dwa posągi Adama i Ewy po obu stronach przedsionka, wyglądają jak karykatury Apolina Belweder-skiego i Wenery Medycejskiej.

Ale wewnątrz prawdziwie jest wielkie, nie tak może w rzeczywistości, jak z pozoru. Śmiałe łuki, wychodzące z lekkich gotycko-maurytańskich kolumn, pociągają harmonią i zdumiewają śmiałością, a kopuła dźwigając się wysoko w górę, oparta o sklepienia poprzecznej arkady, wielka w prostocie swojej, godnie odpowiada powadze świętego przybytku. Sklepienie nawy jest arcydziełem sztuki technicznej: półokrągłe to sklepienie składa się z płaskich kamieni, długich miejscami na dwanaście stóp; końce łączą się z sobą w kanty, a całość tworzy proste lecz niepospolitego efektu sklepienie: zbudował tę katedrę architekt Spalatino.

Port Sebenigo tak jest obszerny, że wielkie nawet fregaty mogą przystawać u brzegu. Fortyfikacje tutaj-  
sze stawiał sławny wenecki inżynier Sanwichieli. Tuż przy katedrze mieszka naczelnik wojenny; na żądanie moje pozwolił mi zwiedzić fortecę: popłynąłem też łodzią do fortu San Nicolo. Patrząc na bramę, znalazłem w niej wielkie podobieństwo do bramy św. Andrzeja w Wenecyi: tu jak tam wyrzeźbiony w górze lew z napisem: *Pax tibi Marce Evangelista meus*. Poniżej na bramie widać w płaskorzeźbie rząd kolumn doryckich a między nimi herby Wenecyi, Dalmacyi i Sebenigo. Dalmacya ma za herb trzy ukoronowane lwie głowy, w polu lazurówem; Sebenigo trzy grona winnych jagód, a nad nimi trzy gołębie. Fort wzniesiony był w roku 1546, jak świadczy napis, w dwadzieścia pięć lat po napadzie Solimana Wielkiego na Dalmacyą: galerye i kazamaty nadzwyczaj mocno zbudowane.

Kiedy Turcy grozili Dalmacyi nieustannym najazdem, forteca Sebenigo, wraz z bezpiecznym portem, ważne miała strategiczne znaczenie. W początkach XVI wieku, postrach tureckiej potęgi doszedł najwyższego stopnia,

Naśladować zwyczaj europejski, Selim dołączył potrójną koronę kalifatu do laurów zwycięzcy. Pod panowaniem Solimana, rozszerzyły się jeszcze zabory: najechał on Dalmacyą, zgniół Węgry, i byłby się zapuścił do Włoch, gdyby potężna rzeczpospolita wenecka nie groziła mu potężną flotą. Od r. 1521, do środka XVII wieku, Wenecya posiadała zaledwie w Dalmacyi miasto Zara i kilka innych fortec nadbrzeżnych. W r. 1647, w sto lat po zbudowaniu fortec San Nicolo, basza Bośni wpadł do Dalmacyi w 30,000 ludzi i obległ Sebenigo; ale garnizon złożony z 6,000 Wenecyan i zaciężnych Niemców, tak dzielny stawiał odpór, że po dwudziestu sześciu dniach szturm, basza odstąpił obleżenia: odtąd zaczyna się stopniowe wyzwolenie Dalmacyi z pod tureckiego jarzma.

Jeżeli Wenecya zabezpieczała Dalmacyą, i zdobyła ją arcydziełami sztuki, za to Dalmacya wywzajemniała się hojnie, dostarczając jój ze swych wybrzeży, biegłych i zręcznych żeglarzy, którzy wiedli na dalekie morza, do coraz nowych tryumfów, słynne weneckie galery. Brzeg słowiański *riva dei Schiavoni*, wskazuje dotąd miejsce, gdzie się zatrzymywały łodzie Dalmatów. Kiedy Henryk III król francuzki, uciekał z Polski do Paryża, po śmierci Karola IX, kroniki ówczesne mówią, że dla parady, przewozili go po łagunach Słowianie. Byli to ludzie nadzwyczajnej siły i krzepkości. Andrea Schiavoni, jeden z naj-słynniejszych malarzy weneckiej szkoły, rodem był z Sebenigo, z czego się dotąd chlubi miasto rodzinne. Był on z razu pokojowym malarzem, ale żyjąc w złotym wieku sztuki weneckiej, zaczerpnął wyższego natchnienia i stał się jednym z mistrzów. Barberigo, Mocenigo, Gradenigo, i wielu innych słynnych *Wenecyan*, pochodziło z rodu słowiańskiego. Włoskie zakończenie *igo*, odpowiada słowiańskiemu *wicz*. Sama nazwa Wenecyi jest słowiańska, pochodzi bowiem od nazwy Weneton czyli Wendów.

W naszych czasach miasto Sebenigo szczyci się, że jest kolebką znanego filozofa i filologa Tomasseo, który więcej wślawił się we Włoszech, niż w Dalmacyi. W ostatnich dopiero czasach zwrócił szczególną uwagę na kraj ojczysty; Tomasseo mieszka zazwyczaj w Wenecyi, gdzie brał czynny udział w wypadkach politycznych 1848 roku.

Rzeka Kerka, która wpada do morza pod Sebenigo, krótka jest, ale nadzwyczaj piękna. Wypływa ona z gór Wellebicz z miejsca, gdzie się schodzą granice Bośni, Krowacy i Dalmacyi; łożysko jej składa się z rzędu licznych jezior połączonych z sobą kaskadami, które zdaleka wyglądają jakby olbrzymie wschody. Najpiękniejszy z tych wodospadów leży o parę godzin drogi od Sebenigo: zwiedziłem go równie, jak jezioro położone nad nim. Droga przechodzi przez najdziwniejszy w świecie krajobraz. Wjechawszy na wzgórek, ujrzałem się na przestrzeni zawalonej bryłami stromych i nagich skał, które mi przypominały opis powierzchni księżycy. Rzeka płynęła w głębi, prawie niewidzialna.

Jezioro nad wodospadem cudny przedstawiało widok; zostawiwszy konia na dole, wdrapałem się pod górę wąską szczeliną między dwiema wapiennymi skałami: wkrótce ukazały się błękitne wody jeziora, a na prawo błysła dzwonnica klasztoru. Towarzysz wycieczki oznajmił mi, że to klasztor Wissowacz, zbudowany na wyspie; przez otwór skały tworzący samorodną bramę, Kerka wpada do jeziora, wśród którego sterczy skalista wysepka Wissowacz z klasztorem i kościołem. Wkoło klasztoru rosną drzewa na zielonej murawie.

Towarzysz mój zawołał na cały głos; na to hasło odpowiedział dzwonek klasztorny, a łódka, uwiązana u drzewa, odbiła od wyspy, zbliżając się w naszą stronę. Wsiedliśmy w nią i niebawem stanęliśmy u bramy, na której wyryty był rok 1690.

Przełożony, człowiek średniego wieku, miłego oblicza, oprowadził nas po klasztorze. W kościele uważałem liczne kopie weneckiej szkoły. Mały ogródek ciągnął się za klasztorem, oblany błękitną wodą jeziora. Niegdyś za Rzymian to miejsce zwało się Petralba, czyli Biały kamień; od niepamiętnych czasów zakonnicy zbudowali klasztor w tej ustroni, w przekonaniu, że dzikość miejsca zasłoni ich przed okiem chciwych łupu najezdników. Ale wypadek wydarzony w wieku XVII zmienił pierwotną nazwę wyspy, na illiryskie nazwisko Wissowacz, czyli miejsce wieszania. Podanie mówi, że podczas wojny w r. 1644 pomiędzy Turkami a Wenecyanami, wyspa ta leżała

w środkowym punkcie działań, a na konarach najwyższego drzewa wieszano nieszczęśliwe ofiary. Turcy powiesili najprzód sześciu mnichów, siódmy zaś i ostatni uciekając powiesił się sam w kominie. Wtedy Petrowa zmieniła się w Wiszowacz. Gdy w skutek zwycięstwa Sobieskiego, Turcy opuścili Dalmacyą, odbudowano klasztor w r. 1690.

Gmach ten zajmuje nie wielką przestrzeń ziemi. Gdyśmy stali w cieniu drzew, podczas gdy słońce jasnym promieniem złościło wody jeziora, nasz zakonnik z bladą i łagodnym obliczem uśmiechał się sam do siebie tak niewinnie, że mimowoli przyszły mi na myśl słowa poety:

Gdy uśmiechnę się do siebie —  
Myślą tonąc w marzeń niebie;  
Gdy mnie w ciemnej lasu ciszy,  
Nikt nie widzi, ani słyszy:  
Jakaż radość wtedy poi  
Cichą głębię duszy mojej,  
A samotna ma tęsknota,  
Już otwiera niebios wrota.

*Burton.*

Zaczelśmy mówić o przygodzie nieszczęśliwych zakonników powieszonych niegdyś przez Turków, wtedy przełożony wychodząc nagle z zadumania, wpadł w zapał i utyskiwał nad klęskami kościoła katolickiego.

— Wieluż jest chrześcian w Anglii? zapytał mnie z zajęciem.

— Dwadzieścia siedm milionów, — odrzekłem, — dwie trzecie protestantów, a jedna część katolików.

— Winniśmy to Henrykowi apostacie, zdrajcy kościoła, — rzekł z westchnieniem. Straszna rzecz! cały naród padł ofiarą jego namiętności. Kobieta dzielnie przysłużyła się djabłu. Ale słyszałem, — dodał — że heretycy pragną dziś powrócić na dobrą drogę.

Nie chcąc przedłużać tej rozmowy, odpowiedziałem ogółowo, a towarzysz mój skłinał na zakonnika, dając mu poznać, że jestem protestantem.

Wsiedliśmy do łodzi klasztornej, która płynąc blisko godzinę, przeniosła nas na drugą stronę jeziora do miejsca, gdzie Kerka wpada między skały w czarną przepaść. Widząc się tak blisko wodospadu, olśniony przytęm jaskrawym blaskiem słońca, rozstrzelonym po wodzie, uczu-

łem mimowolny przestrah; ale w téjże chwili przewoźnik nasz przybił do lądu. Poszliśmy wzdłuż jeziora samą krawędzią skały, aż do miejsca wodospadu, gdzie jezioro dzieli się na mnóstwo osobnych rzeczulek, które opływający niezliczoną ilość kęp zarosłych drzewami, łączą się znów i spadają w przepaść z przeraźliwym łoskotem, roztrącając się o skały: w bliskości wodospadu uważałem wiele młynów; ale kilka zaledwie było w ruchu. Wielka masa wody spowodowana deszczem, a ztąd nagłym roztopem śniegu w górach przerażała młynarzy, grożąc im wyraźnem niebezpieczeństwem.

Poniżej wodospadu, rzeka rozszerza się znacznie i zaczyna być spławną. Przechodziły właśnie ładowne statki z Zara; zawołaliśmy na jednego z przewoźników, który zbliżył się do brzegu i zabrał nas z sobą. Płynąc najprzód między dwoma rzędami stromych skał, dostaliśmy się wkrótce na szerszą przestrzeń i niebawem wróciliśmy do Sebenigo.

#### Dalmacki archipelag.

Dalmacki archipelag jest nader ważnym przedmiotem badania dla podróżnika; rozciąga on się od Arbe wzdłuż Istrii do Raguzy, tworząc szereg wysp pomiędzy stałym lądem a Adryatykiem. Mieszkańcy tych wysp ubodzy rybacy, oswojeni z morzem od dzieciństwa, dostarczają najbieglejszych żeglarzy na całym morzu Śródziemnem.

W dżdżysty poranek, o godzinie szóstej z rana zszedłem wąską uliczką Sebenigo do portu, gdzie stał gotowy do wypłynięcia parowiec. Tłum ludu w szerokich spodniach i czerwonych fezach wraz z mieszczanami w europejskim ubiorze, przyglądał się ciekawie parowcowi, który na tych ustronnych brzegach nie częstym jest zjawiskiem. Na odgłos dzwonu wsiedliśmy na statek i w téjże chwili ruszyliśmy od brzegu; mijając fort San Nicolo, ujrzałem wkoło rozrzucone kupki małych wysepek, przy których poławiają korale. Handel tym przedmiotem przynosi około 1,500 funtów szterlingów rocznie. Parowiec płynął na południe; po raz pierwszy ujrzałem się na



otwartym Adryatyku. Chmury zaciemniały widnokrąg, deszcz padał, a wiatr południowy wiejąc nam w same oczy, wstrzymywał statek w biegu; wolno też zbliżaliśmy się do Punlo della Planca.

Działania prądu i wiatru na Adryatyku tak są jednostajne, że w kilku słowach określić je można. Prąd powstaje od wschodniej strony morza, a obiegłszy Korfu, brzegi Albanii i Dalmacyi, zawraca z Tryestu do Wenecyi, następnie minawszy Ankone i Manfredonią, łączy się znów z morzem Śródziemnym. Skutkiem takiego kierunku piaski naniesione z rzek Fryulu, zawałyły port wenecki, a brzegi Rawenny podniosły wysoko w górę. Szczególny dowód burzliwości dał nam Adryatyk kilka lat temu. Obywatel jeden z Chioggia pod Wenecją, nazwiskiem Girolamo Fontanella przeniósłszy się do Zara, umarł tam i pogrzebany był na cmentarzu po nad morzem. W roku 1827 okropna burza naruszyła spoczynek zmarłych, oderwawszy część ładu od cmentarza. W skutek tego trumna Girolama porwana prądem, przypłynęła do Chioggia, a zwłoki znalazły spoczynek w rodzinnej ziemi.

W ciągu lata na brzegach Dalmacyi, wieje zwykle wiatr północno-zachodni (*mistrel*) równoważąc zbyt częste upały. Zima zaczyna się od południowego wiatru *Sirroko*, który przynosi chmury i deszcz, poczem następuje *Boreasz*, czyli ostry wiatr północny przy jasno rozpogodzonym niebie; lecz ten nie długo trwa, a po nim panuje pogodna cisza. Na wiosnę znów się daje czuć *Sirroko*, ale w sposób mniej dokuczliwy, niż w Grecyi i Sycylii.

W nocy przypłynęliśmy do Spalato, a nazajutrz w południe do Lesiny, małej wysepki, która niegdyś była główną stacją floty weneckiej, za świetnych czasów rzeczypośpolitej; mile brzmi ta nazwa dla ucha, równie też mile wpada w oko postać wyspy. Miasto licząc 2,000 mieszkańców, leży w głębi małej zatoki, otoczonej wkoło górami. Podczas gdy statek spuszczał kotwicę, poglądałem wkoło, ciesząc się widokiem południowego kraju: powietrze było łagodne, na skałach rosły aloesy, a cienkie gałązki palm wychylały się z za parkanów ogrodowych.

Zdziwiłem się, znajdując w Lesinie liczne zabytki sztuki pięknych. Arsenał obejmuje bogate składy marynar-



ki, a główny rynek tutejszy, otoczony pięknymi gmachami w stylu weneckim, mógłby być ozdobą każdej europejskiej stolicy. Po nad innemi gmachami Lesiny, panuje tak zwana loggia, czyli miejsce municypalnych narad, zbudowana nad morzem przez Sanmichiela. Jest to prosty portyk z szerokim frontonem, bez drzwi i okien, oparty na arkadach.

Widok znakomitego gmachu publicznego, nasuwa pytanie, dla czego gmach ten był zbudowany. Otóż zarówno jak owa architektura rzymska, która przeistoczywszy się w państwie wschodniem, odżyła znów w dziełach wielkich architektów weneckich, tak samo zmienione zasady społecznej budowy, po upadku państwa greckiego, ważnym są przedmiotem badania w Dalmacyi. Kiedy te góry, po napływie ludów w V i VII wieku, stały się słowiańskimi, miasta nadbrzeżne i wyspy które zachowały zepsutą mowę łacińską, do końca Xgo wieku zawiązały się w osobne rzezypopolite, za przykładem miast włoskich, przechodząc nagle od ucywilizowanej niewoli, do burzliwej wolności. Fakcyę, które wicherzyły Florencyą, Ferarą, Padwą, Weroną i Mantuą, postawione przeciw uprzykrzonemu feudalizmowi cesarstwa rzymskiego, powtórzyły się na małą skalę w municypaliach Lesiny, gdy je porównamy z półbarbarzyńskim zwierzchnictwem królów kroackich.

Miasta Trau i Sebenigo, były ulubioną rezydencyą Terpimirzów i Kreczymirów, pierwszych narodowych królów Kroacyi. Posiadali oni potężną siłę zbrojną, złożoną według świadectwa byzantyńskich pisarzy, z 60,000 jazdy, 100,000 piechoty, i z marynarki, złożonej ze 180 galer i 4,700 ludzi. Wyplacali rocznie tytułem daniny cesarzom greckim 200 złotych byzantyńskich, ale w wieku XI otrzymali z rąk papieża Grzegorza VII, koronę, berło, miecz i czarę. Summa wypłacana do Konstantynopolu, przeszła odtąd do Rzymu. Utrzymanie dworu królewskiego na pół barbarzyńską wystawnością, odpowiadało potędze państwa. Na czele dworu stał Postelnik, czyli wielki szambelan; Wolar zawiadywał oborą królewską. Wielkimi okręgami kraju zarządzali banowie, mniejszemi zupanowie.

Forma sądów bardzo była prosta: procedura słowna, prawo apellacyi dozwolone, kurya złożona z króla i książ-

żat, stanowiła najwyższą instancją: główna jednak budowa społeczna, była feudalna i monarchiczna.

Na wyspach przeciwnie, nie sam tylko język, ale i municypalne formy rządu pozostały od Rzymian, lubo na papierze, szlachetni panowie kroaccy dzierżyli je lennem prawem; kiedy w Galii i innych częściach upadłego cesarstwa, pomiędzy V a XII wiekiem, kuryalne instytucje rozprzęgały się coraz bardziej, aż w końcu upadły, pod brzemieniem feudalności, na wyspach dalmackich pozostały pełne żywotnej siły.

Kiedy Wenecya rozszerzyła panowanie nad Adryatykiem, i podbiła nadbrzeżne municypia, znalazła w ich instytucjach wielkie podobieństwo do własnych, które zarówno wypływały z rzymskiego systematu. Ztąd też miejscowe przywileje i swobody pozostały prawie nie tknięte. Wenecki senator zajął miejsce dawnego rektora, ale loggia pozostała jak dawniej, miejscem publicznych obrad patrycyatu, tak zwaną komuny.

Katalinicz utrzymuje, że do narady szlachty, przypuszczeni byli ludzie wszelkich stanów, którzy skończyli lat sześćdziesiąt; ale małżeństwo szlachcica, z kobietą niższego stanu, odbierało mu prawo należenia do rady; chyba, że szczególne względy, lub wielkie dostatki pozwoliły mu na nowo wpisać się w księgę, na mocy głosowania. Przy schyłku rzeczypospolitej, patrycyusze wyrokowali w sprawach cywilnych i kryminalnych; ale wolność polityczna, z początku rzeczywista, pozostała czczym cieniem.

Powaga i przyzwoitość znamionowała publiczne zgromadzenia. Szlachta ukazywała się w stroju obrzędowym, z mieczem o bogatej rękojęści. Przyglądając się pięknej logii w Lesinie, wyobrażałem sobie za kolumnami portyku, owych poważnych patrycyuszów, ogorzałych na brzegach Cypru i Kandyi, przybranych w aksamitne suknie, z pod których połyskiwały stalowe pancerze lub kolczugi.

Patrząc ku południowi, dostrzegamy maleńką wyspę, która podczas ostatniej wojny była wielokrotnie miejscem działania angielskiej marynarki, kiedy rzeczpospolita wenecka upadła w r. 1797. Dalmacya nieprzyjazna religijnym i politycznym zasadom Francyi, przechyliła się na

stronę Austrii; ale po bitwie pod Austerlitz, przeszła pod rządy Napoleona na mocy traktatu presburskiego. Wówczas owa mała wysepka zwana Lissa, z bezpiecznym portem, stała się główną stacją okrętów angielskich, składem towarów, które wbrew berlińskim i medyolańskim postanowieniom, przez Bośnię wciskały się do Niemiec. Ludność Lissy wzrosła od r. 1808 do 1811, od czterech do dwunastu tysięcy, a skromna wysepka dalmacka, przyjęła niebawem ubiór, język, obyczaje angielskiego portu. Krajowcy, niegdyś ubodzy rybacy, wzbogacili się nagle; a mnogie okręta zawijały wciąż do tych brzegów, przywożąc sukna z Manchester, metalowe wyroby z Sheffield i Birmingham. W takim stanie rzeczy, naczelnicy francuskiej marynarki w Wenecyi, Ankonie, umyślili zdobyć wyspę i przedsięwzięli w tym celu dwie wyprawy: pierwsza powiodła im się pomyślnie, popalili mnóstwo okrętów z angielskimi towarami; ale w powtórnej srogą ponieśli klęskę. Lissa pozostała zatem w ręku Anglików aż do końca wojny; pułkownik Robertson był w niej wojennym i cywilnym zarządcą; dwunastu krajowców składało radę prawodawczą i sądową. Zbudowano małą twierdzę, której baszty noszą po dziś dzień nazwę Welingtona, Be-tincka i Robertsona.

O pięć godzin od Lesiny leży Kursola najpiękniejsza z wysp dalmackich: przypływa się do niej naturalnym kanałem, pomiędzy wyspą z jednej strony, a małym półwyspem Sabroncello po drugiej; z obu stron sterczą urwiste góry, pokryte lasem i zielonemi krzewami. Zbliżając się do miasta, podziwiałem wielkie bogactwa barw, rozrzuconych malowniczo po wyspie. Ciemna uprawna rola, ciągnęła się najprzód szerokim pasem, dotykając do brzegów morskich; za nią szły ciemno-zielone lasy, powyżej zaś, szereg nagich skał, otoczonych mgłą oddalenia, zakończył w głębi krajobraz.

Miasto Kursola przedstawia się w kształcie trójkątnej piramidy. Środek jej stanowi dzwonnica starej katedry, niższe zaś boki tworzą baszty odwiecznych fortyfikacji, opasujące miasto dokoła. Po zewnętrznej stronie forticy stoi loggia, gmach podobny do tego, jakieśmy opisali w Lesinie, wprawdzie mniej kształtny, ale piękność miejsca

dodaje mu uroku; mury fortyfikacyjne wzniesione były w roku 1420, a brama, jak świadczy napis w roku 1643, przez jednego z rodu Grimanich, który był proweditorem generalnym w Zara.

Miasto Kursola regularnie zbudowane, główna ulica ciągnie się w podłuż od portu, inne przechodzą w poprzecz, przecinając ją pod prostym kątem. W pośrodku jest rynek, czyli piazza. Po jednej stronie piazza, w najwyższej części miasta, wznosi się pałac weneckich zarządców, po drugiej stara katedra, najeżona tureckimi kulami, które utkwily w murach podczas szturm r. 1571. Kursola była niegdyś stolicą biskupią, ale gdy liczba biskupstw dalmackich z trzynastu, zmniejszyła się do sześciu, w niedawnych czasach przestała być rezydencją. Blisko kościoła wznosi się pałac bogatego obywatela tutejszego, nazwiskiem Arnieri. Gmach ten w stylu wenecko-maurytańskim, lubo cokolwiek zniszczony, zadziwia jeszcze wspaniałością architektury. Na drzwiach wyrobiony z brązu posąg Herkulesa z dwoma lwami; w dziedzińcu jest marmurowa studnia: na jednym z jej płytów, spostrzegłem wyrzeźbione trzy grusze. Pan Arnieri, szlachcic starzej daty, w białej chustce na szyi i wielkim kapeluszu, czynił honory domu, ze starodawną uprzejmością.

— Te trzy grusze, które pan widzisz na studni — rzekł — to herb mojego rodu. Nazwisko przodków moich było Perussicz, w początku XV wieku, kiedy zbudowali ten pałac, bo jak pan widzisz jestem rodowitym Dalmatą. Wszyscy moi naddziadowie służyli w flocie rzeczypospolitej, ale bohaterem naszego rodu był Arniero Perrussicz, którego popiersie widzisz pan tu, a który walczył i poległ w oblężeniu Kandyi. Rzeczpospolita uczciła jego pamięć i hojnie uposażyła potomstwo, a imię jego stało się nazwiskiem rodu. Przestaliśmy być Perrusiczami, a przyjęliśmy nazwę Arnieri.

Przeszliśmy potem do biblioteki, gdzie gospodarz ukazywał mi wiele starożytnych pamiątek. Pożegnałem go nakoniec, dziękując za uprzejme przyjęcie. Odchodząc spostrzegłem w przeciwnym murze domu, ważny zabytek średnich wieków, wielki żelazny pierścień: jeżeli winowajca potrafił go schwycić, odbierał ulaskawienie.

Przedmieście Kursola położone za obrębem fortocy, na wąskiej szyi która łączy miasto z wyspą, z obu stron wychodzi na morze. Łodzie kursolskie sławne są na Adryatyku, kompania Lloyda Austriackiego buduje tu wszystkie pomniejszych statki; jest tu bowiem wielka obfitość drzewa, a lud nadzwyczaj pracowity.

Widziałem tu kilka amazonek, z małego półwyspu Sabioncello; są to kobiety wysokie, silne, rysów męskich, noszą wysokie słomiane kornety, z brunatną falbaną. Ich mężowie zwykle są na morzu, biedne żony muszą też ciężko pracować za nich i za siebie: same orzą, włóczą, trą drzewo. Całe wsie składają się z samych niewiast, dzieci i starców. Z tąd wyrabia się w kobiecie tutejszy, niepospolita siła, a charakter jej nabiera męskiej energii. Doktor Menis, pierwszy lekarz w Zara, utrzymuje, że podanie o amazonkach musiało powstać ze społeczeństwa niewiast, żyjącego w takich warunkach: w niebytności mężów, stanęły zapewne w obronie własnego mienia i ognisk.

Miasto Kursola odwiecznej sięga starożytności: była to niegdyś osada fenicka, jak świadczą piśmienne dowody z najdawniejszych czasów. Później toż miasto dziwne przechodziło koleje. W Xtym wieku należało do sławnych piratów, zagnieżdżonych w pobliskiej Narenta; w r. 997, dopiero przeszło pod opiekę Wenecyi. Niedaleko stąd odbyło się krwawe starcie floty weneckiej z genueńską w r. 1268, które wytrąciło na chwilę berło z rąk dumnej królowej Adryatyku, dopóki zwycięstwo pod Chioggia, nie uczyniło ją znów wszechwładną panią morza Śródziemnego. W wojnie tureckiej mieszkańcy Kursola świetny brali udział. Kiedy Uluch Ali, wicekrol Algieru obległ miasto, kobiety nawet i dzieci, przyłączyły się do obrony. W skutek tego senat wenecki zwał Kursolę *fidelissima*, we wszystkich aktach urzędowych.

Z przedmieścia zapuściłem się w głąb kraju: zdumiony byłem bogactwem i rozmaitą barwą roślinności. Woń myrtu zaprawiała powietrze, a widok przepysznych owoców i kwiatów przywiódł mi na myśl owe zaczarowane wyspy, w których wieczna panuje wiosna. O pół mili za miastem sterczą na wzgórzu zwaliska klasztoru św. Antoniego; prowadzi do nich droga wysadzana z obu stron

cyprysami. Drzewa te sadzone blisko dwieście lat temu, dorosły dziś majestatycznych rozmiarów. Minawszy ulicę stanąłem u stóp góry, przyglądając się zrujnowanym łukom, które malowniczo odbijały na tle modrych obłoków. Z góry prześliczny widok rozciąga się na błękitne fale Adryatyku, na żółty bulwark Kursoli i skaliste wierzchołki gór nadbrzeżnych, opasane u podnoża ciemnym wieńcem cyprysów. Z powodu dziwnie pięknej roślinności, możnaby słusznie nazwać Kursolę, szmaragdową wyspą Adryatyku.

Następnego dnia przedsięwziąłem dalszą wycieczkę: patrząc na domy wieśniacze, na odzież i sprzęty, przekonałem się, że lud tutejszy wyżej stoi pod względem cywilizacji od ludu osiadłego na stałym lądzie między Żara i Sebenigo. Sprawia to bliskość Wenecyi i upowszechnienie włoskiego języka, a więcej jeszcze ta okoliczność, że podczas gdy Turcy trzymali stały ląd pod jarzmem, wyspy dalmackie błogięj używały swobody.

Cała Dalmacya ma 400,000 mieszkańców, z tych 80,000 czyli jedna piąta osiadła na wyspach. Kiedy na stałym lądzie przypada na milę  $\square$  104, na wyspach liczba dochodzi 123. Różnica klimatu sprawia także wielką różnicę w produkcyi: na stałym lądzie trzynasta część ziemi uprawna jest pod zboże, na wyspach zaledwie trzecia; zato wino i oliwki lepiej się tu nierównie udają i znaczny przynoszą dochód. Pomimo jałowego gruntu, wyspy żyją zatem w korzystniejszych warunkach, a za-  
możność ludu oddziaływa na jego oświatę.

---